

## POŻAR NOWEGO KOMINA CELWISKOZY



**ZWCh Chemitex Celwiskoza widziana od strony Goduszyna w styczniu 1972 r.**

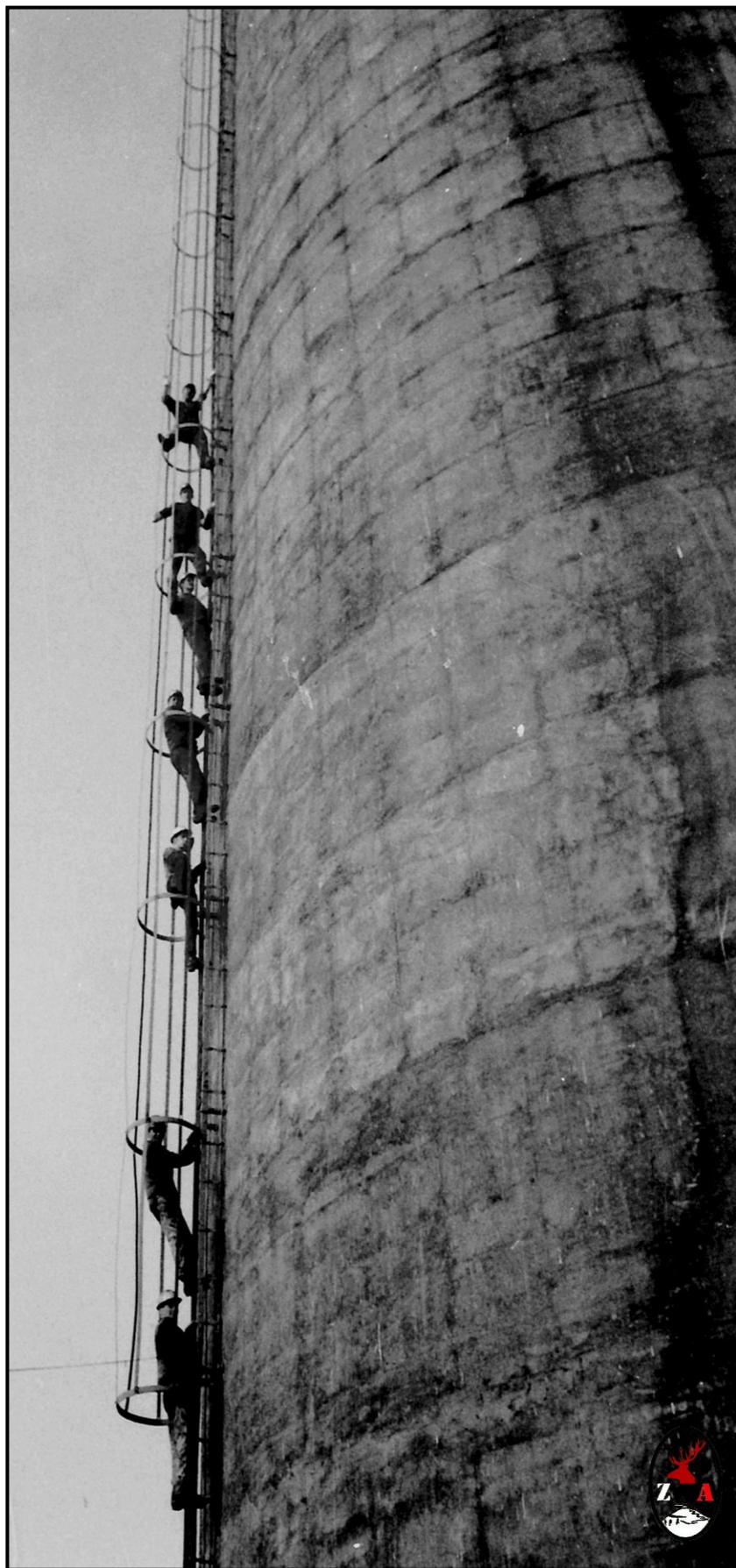
W latach 50. ubiegłego wieku, początkowych latach w Zakładach Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze, pracownikiem Działu Zaopatrzenia był dr Stanisław Bernatt - marynista, pisarz publicysta, który później często odwiedzał redakcję „Wspólnego Celu”. Wówczas po pracy fotografowaliśmy razem stare drzewa, a nawet jeże w Kotlinie Jeleniogórskiej. Jako miłośnikowi Sudeckiej przyrody potrzebne były te zdjęcia do prac naukowych i późniejszego „Rocznika Jeleniogórskiego” (1965-1975).

Kiedyś powiedział mi, że niemiecki zakład Phrix nie liczył się ze zdrowiem mieszkańców Kotliny Jeleniogórskiej, rozbudował mały zakład papierniczy do wielkiej wytwórni włókna sztucznego. Postawił go wśród bujnych, pięknych lasów i w rejonie turystyczno-wypoczynkowym, a ludzie mieszkający w pobliżu przedsiębiorstwa skazani zostali na jego chemiczne wycieki i sądzili się z firmą Phrixa o odszkodowania. Skrycie przed światem zatrudniał w czasie wojny więźniów z obozu Gros-Rossen w filii KL Hirschberg, ukrytych w barakach za kolczastym płotem. Więźniowie z obozu wchodzili podziemnym tunelem bezpośrednio na oddziały trujące. Tam pracowali za ledwie po kilka miesięcy. Nawet stali pracownicy zakładu o nich nie wiedzieli. Zagazowanych siarkowodorem wywożono na celulozownię do wielkich pieców. W Boże Narodzenie 1944 r. nad tunelem stała 30-metrowa, wystrojona choinka, a obok niej szubienica jako postrach dla niepokornych. O życiu więźniów w tym zakładzie pisze Alfred Mostowicz, więzień KL Hirschberg.

Po wojnie władze polskie przejęły fabrykę zrujnowaną, bez maszyn i urządzeń produkcyjnych, z wyburzonymi ścianami budynków podczas demontażu wielkich maszyn. Jednak w listopadzie 1945 r. w Warszawie Rada Ministrów podjęła decyzję o odbudowie fabryki i uruchomieniu produkcji włókien poliamidowych w Jeleniej Górze. W styczniu 1947 r. produkcja stilonu stała się faktem, skąd żyłka szcztokarska i rybacka trafiała na rynek.

W 1948 r. przystąpiono do projektowania i odbudowy fabryki celulozy, fabryki włókien celulozowych oraz do budowy całkowicie od podstaw nowej elektrowni wraz z energetyką pomocniczą i urządzeniami wodno-ściekowymi. Wytwórnia energetyczna oddana została do rozruchu 22 lipca 1952 r. Wytwórnię włókien celulozowych uruchomiono 15 października tego samego roku. Od dnia 1 kwietnia 1953 r. przestała formalnie istnieć Dyrekcja Budowy, a utworzone zostało przedsiębiorstwo pod nazwą „Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych im. Klementa Gottwalda”.

W 1959 r. w zakładzie rozpoczęto pierwsze prace badawcze nad uruchomieniem w Polsce produkcji włókna poliestrowego o nazwie „elana” i rozpoczęto produkcję włókien elastycznych w skali pilotowo-

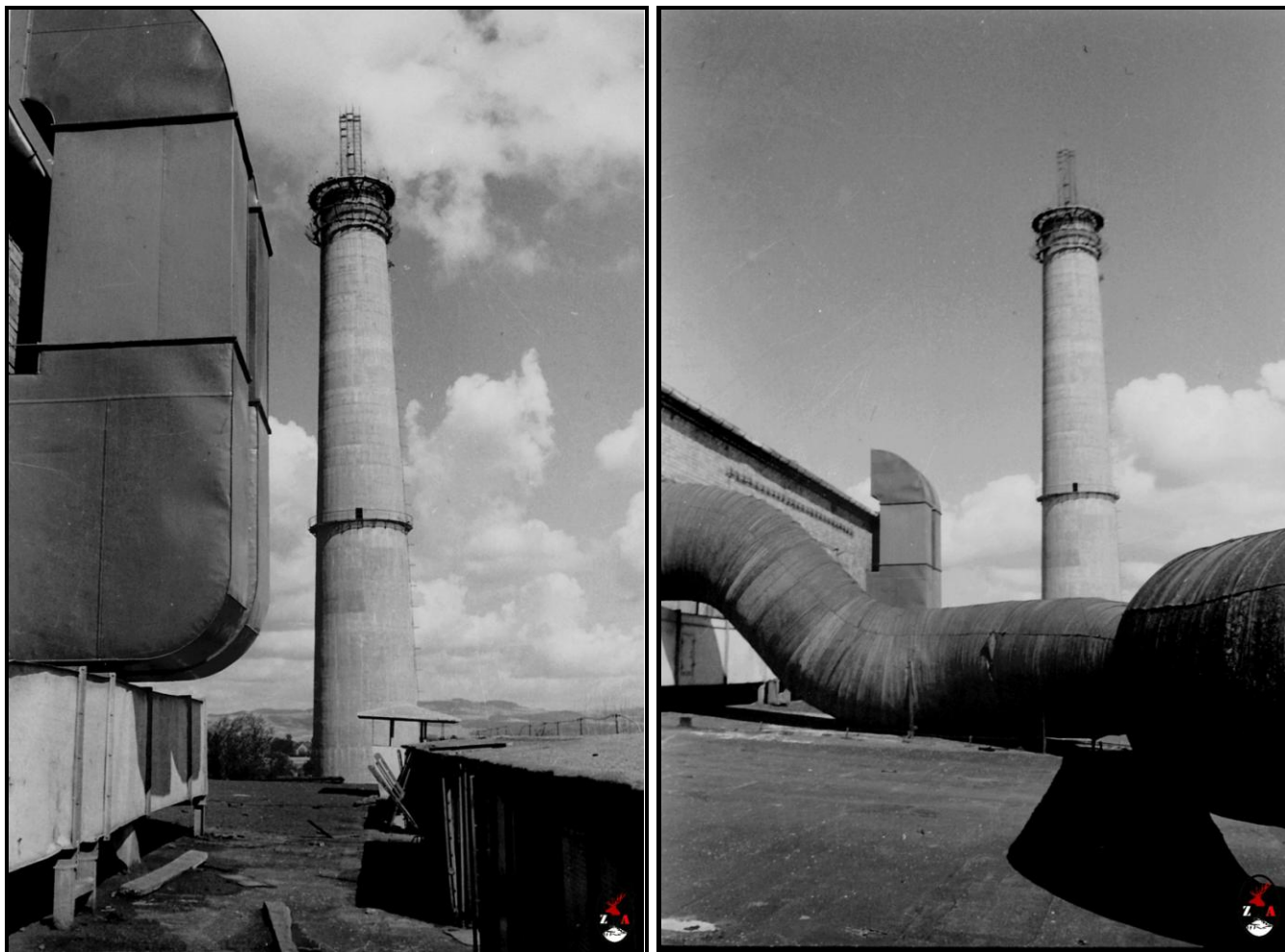


przemysłowej.

Wówczas w kombinacie pracowało ponad 3500 osób, w tym liczne firmy z zewnątrz. W 1953 r. wyprodukowano 6540 ton włókna wiskozy, w 1954 r. 10 250 t, a w 1955 r. 14 500 t. Wówczas produkowano też 60 ton celulozy na dobę. Było to zasługą ówczesnej kadry: inżynierów i techników dyrektora Antoniego Lipińskiego, Stefana Jabłońskiego, Jana Sokołowskiego, J. Bachowskiego, Romana Goździka, Jerzego Trzeciaka, Wacława Dębca, Józefa Straszewskiego, Stanisława Wojtusiaka, Mariana Kosska, Tadeusza Łuca, Zdzisława Rzeźniowieckiego, Henryka Leszczyńskiego, Franciszka Fedorowicza, Jerzego Steca i ofiarnej załogi oraz Młodzieżowych Hufców Pracy, którzy od chwili rozruchu włókniarni pracowały w oparach żrących gazów, siarkowodoru i dwusiarczku węgla. Kierownictwo zakładu zrozumiało, że teraz najważniejsza dla Celwiskozy jest nie tylko produkcja, a sprawa klimatyzacji. Z tych pracujących tu wówczas młodych ludzi wielu trafiło do Obrzyc w województwie zielonogórskim na leczenie. Niskie kominy i złe przewody wentylacyjne powodowały, że gazy te wyczuwano w całej Kotlinie Jeleniogórskiej. Jadąc tramwajem do Cieplic, przejeżdżając na przeciw Celwiskozy, pasażerowie zatykali nosy. Podobna sytuacja panowała ze ściekami. Kamienną płynęły białe bałwany piany, wpływały do Bobru i zatruwały całą Borową Dolinę, Jezioro Modre przy Perle Zachodu i dalej Jezioro Pilchowickie. Niemcy zamykali swój

zakład kilka krotnie. Myśmy za późno to zrobili, dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych zdobyliśmy się na zamknięcie tego przedsiębiorstwa położonego w dawnej Puszczy Sudeckiej Jest to okolica o wy-

jątkowym, pięknym krajobrazie i bogatej szacie przyrodniczej, o ciekawych szlakach turystycznych wędrówek, z pobliskimi sanatoriami i ośrodkami wypoczynkowymi oraz schroniskami turystycznymi.



**150 m komin w budowie i nowe kolektory wentylacyjne.**

Przewody odprowadzające żące gazy z produkcji do kominów, wykonane przez firmy z Czechosłowacji były zrobione tandetnie, zostały szybko przeżarte zatruwając wokół okolice. Aby ratować produkcję włókna i celulozy wyłożono wielkie pieniądze na poprawienie wentylacji. W latach 1965-1970 wybudowano 150 m żelbetonowy komin, ułożono parometrowej średnicy aluminiowe kanały doprowadzające, zamiast blaszanych rur wyłożonych ołowiem. Kanały te wyłożono warstwą taniego opanołu odpornego na korozję, ale nie odpornego na ogień.

Po ukończeniu budowy dostałem zgodę zrobienia fotografii z jego szczytu. Moja droga z aparatami i teleobiektywem po zewnętrznej drabinie trwała chyba z dwie godziny, za to ze szczytu widok był cudowny. Wokół góry, miasteczka i rzeki, gęste, zielone lasy i mali ludzie chodzący po drogach, budynki i kominy. Wszystko to mieściło się na fotografii. Kiedy miałem już schodzić w dół, zauważyłem jak na dłoni pracownika podchodzącego do parkanu nad rzeką Kamienną, który niósł długą rurę, potem przerzucił ją przez zakładowy płot. To było moje ostatnie zdjęcie wykonane teleobiektywem z wysokości nowego komina.

Następnego dnia, kiedy zdjęcia pokazałem naczelnemu dyrektorowi, zmartwił się i poprosił komendanta straży przemysłowej grożąc mu pozbawienia premii. Ustalono, że dwa zdjęcia z napisem „Prosimy pracownika o zwrot do magazynu hutniczego rury - z pokwitowaniem i proszę o zgłoszenie się do dyrekcji”. Kiedy fotografie zawisły na portierniach, wychodzący z zakładu pracownicy zatrzymywali się w długich kolejkach, by je obejrzyć. W następnym dniu wszyscy już wiedzieli kto jest sprawcą tego wyczynu. Po trzech dniach winowajca przyniósł zdobycz i zgłosił się do dyrektora. Od dyrekcji otrzymał karę pięćset złotych i ostrzeżenie.

Do redakcji gazety przyszedł z opuszczoną głową i złożył oświadczenie, że więcej nie będzie kradł prosząc o łagodne opisanie tego wydarzenia.

Po wyłożeniu wnętrza komina i kanałów opanolem, przy pierwszym uruchomieniu wentylatorów nagle pojawił się ogień.

Inż. Jerzy Stec, pierwszy sekretarz partii w zakładzie, był gorącym zwolennikiem uruchomienia nowej wentylacji, zamontowania wielkich, zbudowanych przez zakładowych inżynierów wentylatorów i dużych kanałów. Teraz jego zachwyty przysłał jak bańka mydlana. Po zapaleniu się ciągów wentylacyjnych, rozgłoszono zakładowy komunikat o natychmiastowym opuszczeniu zakładu przez wszystkich pracowników, wielki słup ognia górował nad kominem.



**Pierwsze chwile pożaru nowego komina.**

W tym czasie inż. Stefan Jabłoński zrozumiał co się wydarzyło i wyłączył wentylatory. Opanol nie

przestał się palić, ale brak tlenu w kanałach ugasił tylko płomień. Dodatkowo wewnątrz schładzano strumieniami wody. Wielki Komin jeszcze długo dymił, w niebo wzbijały się fale czarnego dymu.

Wokół komina pozostali tylko członkowie AKF z kamerami i fotoreporterzy gazety zakładowej robiąc zdjęcia. Te fotografie nigdy nie zostały opublikowane i pozostały w archiwach do dziś. Również zdjęcia ze szczytu komina nie ujrzały światła dziennego.

Fotografie archiwalne red. Zbigniewa Adamskiego z redakcji „Wspólny Cel” w załączeniu, obrazują pożar komina w Celwiskozie i wchodzenia pracowników na szczyt.

Inżynierowie Celwiskozy opracowali pilotowy system produkcji celulozy bielonej z drzew świerkowych rosnących w Sudetach. Dotąd włókno produkowane było z drzew sosnowych, sprowadzanych za dewizy. Aby dokonać tej zamiany trzeba byłoby zmienić większość drogiej aparatury, a teraz to już się nie opłacało. Władze zdecydowały więc, aby zamknąć zakład, największego truciciela w okolicy.



Zrozumiały to władze i odtąd Kotlina Jeleniogórska cieszy się znów zdrowym, czystym powietrzem, z sercem przyjmuje kuracjuszy i turystów. Lasy karkonoskie odrodziły się i spokojnie rosną dla chwały ludzi i piękna okolicy, wilków, rysy, niedźwiedzi, guszców i cietrzewi.



Dla polepszenia wentylacji dachy włóknieni podniesiono o 1,5 metra.

